PISARZ POLSKI

NASZ WIELKI Żeromski obdarzył literaturę polską arcydziełami tej miary, co „Popioły", „Syzyfowe prace" czy „Wierna rzeka". Ale ten zakochany w Polsce pisarz rozumiał, iż ojczyzna jego bez dostępu do morza nie będzie nigdy silnym państwem. Miarą jego zaangażowania się w tą sprawę było napisanie pięknego utworu „Wiatr od morza".

Kiedy w roku 1922 zapadła decyzja o budowaniu portu w Gdyni, pisarz jako jeden z pierwszych postanowił spędzać urlopy nad polskim morzem. Właśnie przyjechał do Gdyni i stoi w kolejce przed okienkiem, za którym urzędniczka zapisuje kuracjuszy. Kiedy przyszła kolej na Żeromskiego, zza okienka padły pytania:

— Imię i nazwisko?

— Stefan Żeromski.

— Zawód?

— Pisarz.

— Proszę bliżej: jaki pisarz: gminny, powiatowy, sądowy? — powiedziała urzędniczka.

— Proszę pani — odpowiedział z uśmiechem pan „S" — niech pani napisze pisarz polski. (mkj)

WYNALAZKI MISTRZA IGNACEGO

Mijamy **żółtą tablicę** z napisem: „Zaduszniki". We wnętrzu kolebiącego się „pekaesu" zagadnięty mężczyzna w średnim wieku przekrzykuje warkot silnika:

— Owszem, wiem, kto to był Ignacy Łukasiewicz. Jest tu jeszcze jego dom. Mieszka w nim pani Eugenia Wójcik. Ona go nie pamięta, ale podobno ojciec jej opowiadał o nim dosyć często. Do niej idźcie, panowie...

Dom jak dom. Taki jakich wiele tutaj. Podobno nawet już nie autentyczny, Łukasiewiczowy. Tamten bowiem rozebrano i tylko fundamenty zostały. Pani Eugenia Wójcik istotnie często rozmawiała z ojcem o Łukasiewiczu.

— Tablicę na murze szkolnym to jeszcze przed wojną wmurowaliśmy? Przecież lampa naftowa to wielki wynalazek! Teraz, kiedy już jest elektryczność, idzie pamięta się o tym, ale wtedy jak nie kagankiem świeciło, to taka lampa była naprawdę czymś wielkim...

C. d. na str. 4–5

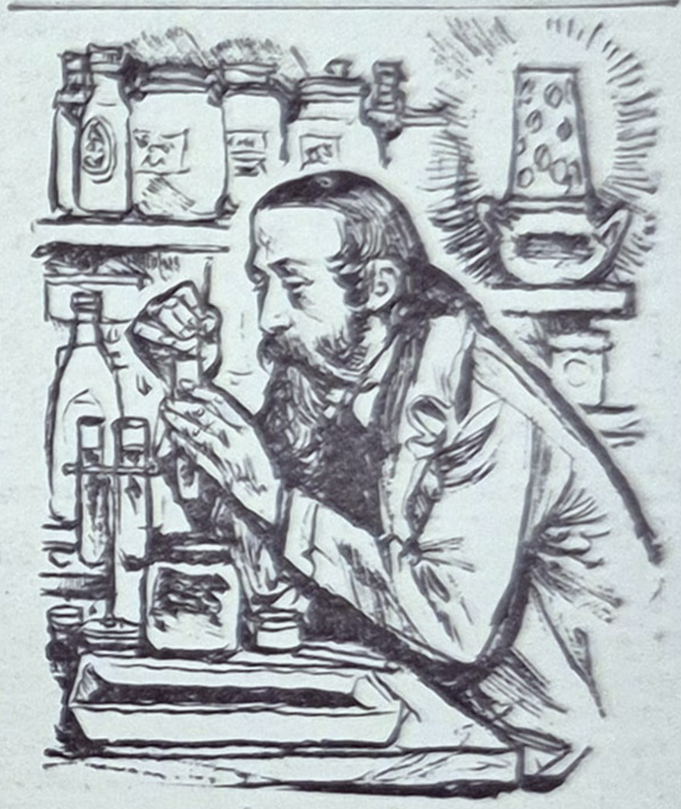

WESOŁO KOŃCZYLI KARNAWAŁ

Ach, co to był za BAL

Zajęci kłopotami to z nadmiarem zimy, to znowu z jej brakiem, może i zapomnielibyśmy, że karnawał dobiegł już końca, gdyby nie nasi stali czytelnicy, którzy pamiętają o wszystkim. O nas też pamiętali i przysłali nam zaproszenie na bal.

C. d. na str. 3

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 15 (2111) 22 lutego 1972 r. Cena 50 gr

Zwyciężają PIEŚNIĄ

„...Ej słowiki, słowiki
uciszcie swój śpiew
niech żołnierze podrzemią
wśród drzew..."

Wiosną roku 1945 śpiewali tę pieśń wszyscy, którzy doczekali wyzwolenia i pokoju. A była ta pieśń mocna i twarda, choć słowa miała liryczne i pełne poezji.

Oto strudzeni żołnierze wracają z wojny. Niech odpoczną po trudach zwycięstwa. Oto w lasach śpią snem wiecznym ci, co zwycięstwa nie doczekali.

Tak było w pieśni. Ale słowiki tamtej pamiętnej wiosny śpiewały jak szalone! I ludzie wiwatowali z radości. A zwycięzcy żołnierze nie chcieli wcale odpoczywać. Szli i w marszu śpiewali... O słowikach...

„Słowiki" — tę jedną z najpiękniejszych do dziś pieśni żołnierskich rozsławił szeroko w świecie reprezentacyjny zespół Pieśni i Tańca Armii Radzieckiej im. Aleksandrowa.

Ileż wspaniałych pieśni ma on na swoim koncie!

C. d. na str. 4–5

Pięknie prezentują się ci śpiewający żołnierze

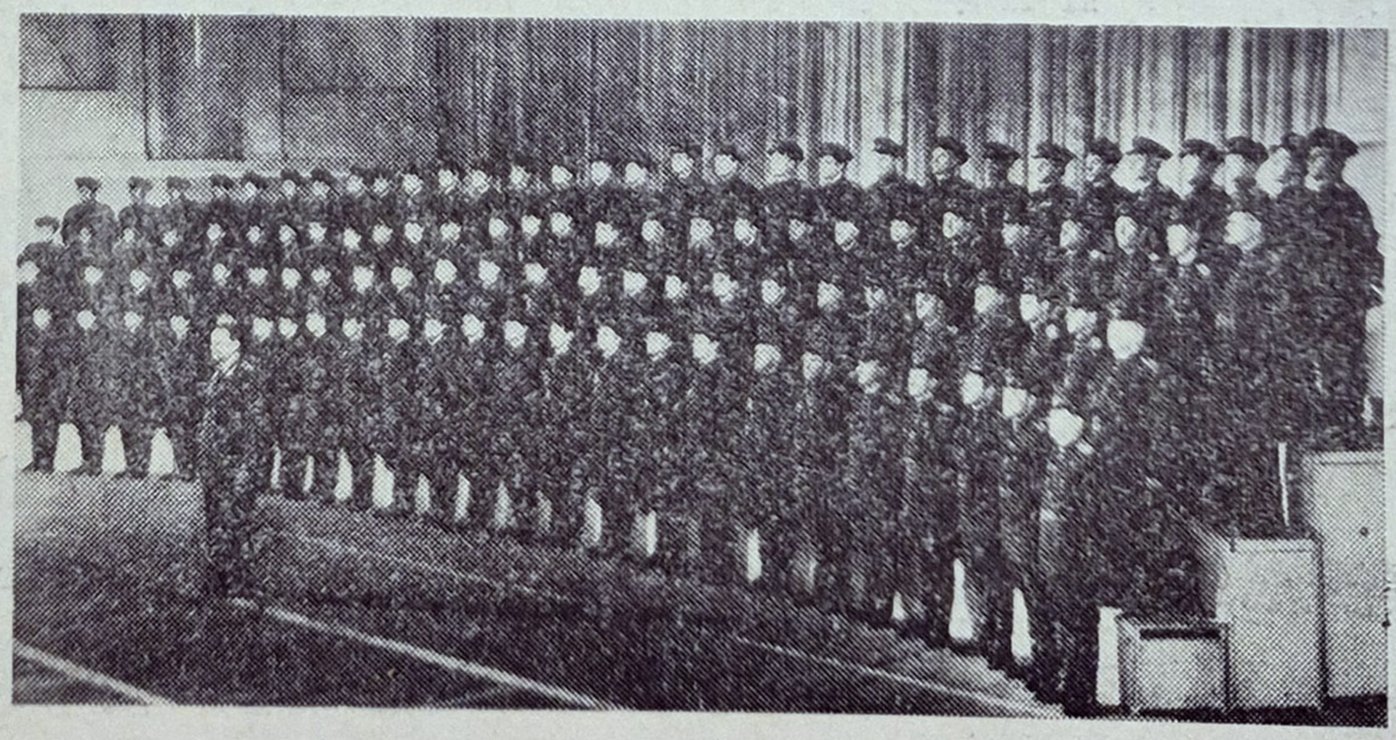

NADZIEJE I OBAWY

W ciągu ostatnich kilkunastu lat przez cały prawie świat przeszła burzliwa fala rozwoju nauki i techniki. Jak nigdy dotąd, zaczęli łączyć swoje wysiłki naukowcy, technolodzy i specjaliści od produkcji. Te trzy elementy: **NAUKA, TECHNIKA, PRODUKCJA** — stają się coraz bardziej nierozłączne, a ich ścisłe współdziałanie — zwane potocznie **rewolucją naukowo-techniczną**, obserwowane jest równocześnie z nadzieją i obawą. Bowiem skutki owego współdziałania przynoszą ludzkości zarówno ogromne korzyści, jak i — mogą przynieść — szkody. Naukowo opracowane na przykład środki ochrony roślin, z jednej strony powiększają plony, a z drugiej zagrażają zdrowiu, a nawet życiu człowieka. Energia jądrowa, w zależności od tego, jak zostanie użyta, może stać się błogosławieństwem, ale może też doprowadzić do zupełnego wyniszczenia całego życia biologicznego na Ziemi. Mówimy oczywiście o **możliwościach**, a nie o dążeniach naukowców współpracujących z przemysłem. Na obecnym etapie tej współpracy świat osiąga jednak o wiele więcej korzyści niż szkód i miejmy nadzieję, iż te proporcje zmienią się na jeszcze lepsze.

Proces rozwoju rewolucji naukowo-technicznej jest procesem, którego powstrzymać się nie da. Chodzi więc tylko o to, aby nie dopuścić do powstania sytuacji, w której wytwory naszych mózgów i rąk obrócą się przeciwko nam.

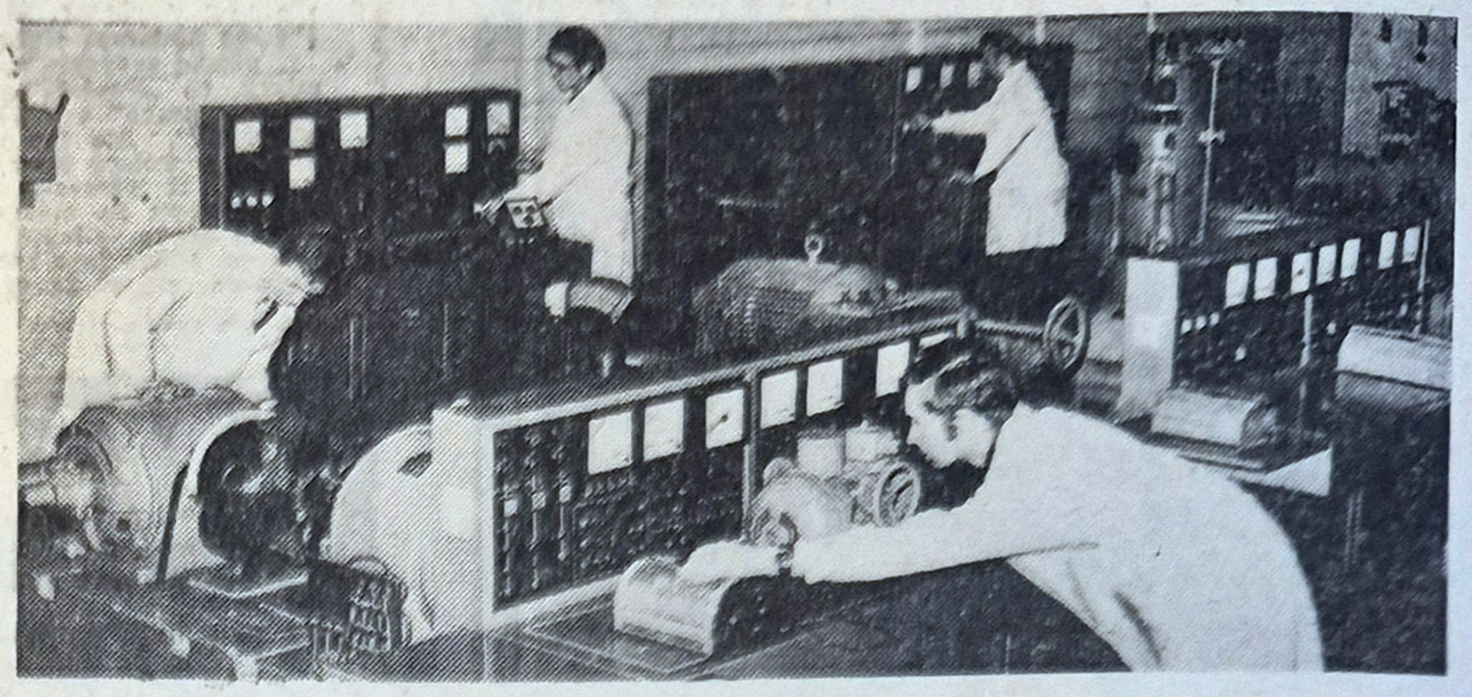

STARY SAMOCHÓD NA CMENTARZ!

ŚWIATOWY PRZEMYSŁ SAMOCHODOWY wypuszcza, jak wiadomo, stale nowe typy wozów, wyposażając je w coraz to bardziej pomysłowe urządzenia. Konkurujące z sobą firmy dosłownie zalewają społeczeństwo reklamą, w której najnowsze pojazdy przedstawiane są jak coś absolutnie niezbędnego do życia. I oto ludzie, którzy już posiadają samochody, zaczynają być z nich niezadowoleni. Wmówiono im, że to co już mają powinni wyrzucić na śmietnik, a na to miejsce kupić coś zupełnie nowego. I tysiące, a nawet miliony ludzi na świecie coraz częściej zmienia samochody na nowsze, mimo że stare są jeszcze zupełnie dobre!

Rosną sterty porzuconych samochodów na cmentarzyskach tych pojazdów, a nowi właściciele nowych wozów są z nich znowu zadowoleni tylko na krótko. Coraz szybszy obrót gotówki zmusza ich więc do większej intensywności w zarabianiu. Tempo zdobywania pieniędzy i ich wydawania nieustannie rośnie. Ludzie, którzy dali się wciągnąć w tę grę mają rzeczywiście wszystko, co współczesny świat może ofiarować człowiekowi — nie tylko najnowsze modele samochodów...

Ale czy przez to są szczęśliwsi?

Czy mają czas na pełne korzystanie z wszystkiego, co zgromadzili, skoro właściwie nadal stale zajęci są wymienianiem tych rzeczy na jeszcze nowsze?

Czy rozwój techniki musi zawsze doprowadzać do podobnych sytuacji?

Odpowiedź na ostatnię z tych pytań ma kapitalne znaczenie dla przyszłości krajów takich jak nasz, które są dopiero na półmetku swojej drogi do pełnego dobrobytu — dla krajów, które nie chcą popełniać tych samych błędów, co ich poprzednicy.

OD POMYSŁU — DO PRZEMYSŁU

Od momentu dokonania naukowego odkrycia fotografii do chwili, gdy została ona wykorzystana na sposób przemysłowy — minęło aż 112 lat. Gdyby tak samo długo wprowadzano do produkcji np. wynalazek radaru, to pierwsze jego egzemplarze ujrzałyby światło dzienne gdzieś koło roku... 2040! A tymczasem radar służył już aliantom w czasie II wojny światowej...

Jedną z zasadniczych cech rewolucji naukowo-technicznej jest właśnie ciągłe skracanie czasu upływającego od powstania pomysłu do jego urzeczywistnienia na skalę przemysłową.

Jak owa droga OD POMYSŁU DO PRZEMYSŁU ulega skróceniu, demonstruje poniższa tabelka. Cyfry oznaczają ilość lat, które upłynęły w świecie od odkrycia naukowego do jego realizacji na skalę przemysłową:

Fotografia	**— 112**
Telefon	**— 56**
Radio	**— 35**
Radar	**— 15**
Telewizja	**— 12**
Tranzystor	**— 5**

Proces ten z jednej strony pozytywny, gdyż pozwala na szybsze zaspokojenie różnorakich ludzkich potrzeb, z drugiej strony niesie z sobą pewne niebezpieczeństwo, o którym przeczytacie w tekście noszącym tytuł: STARY SAMOCHÓD NA CMENTARZ!

NIE WSZYSCY WSZYSTKO WIEDZĄ

Nauka jako zjawisko społeczne jest własnością całego świata, mogłoby się więc wydawać, iż wszystkie odkrycia naukowe powinny być natychmiast udostępnione ogółowi. Tak jednak nie jest. Specjaliści od tych zagadnień twierdzą, że do wiadomości ogółu podaje się tylko... około połowy najnowszych odkryć i opracowań! Druga połowa zostaje skrzętnie ukryta i dotyczy to nie tylko prac z dziedziny obronności. W takiej sytuacji wiele badań naukowych — szczególnie mających znaczenie praktyczne — prowadzonych jest równolegle przez wiele krajów. Traci się w ten sposób ogromne środki finansowe i absorbuje cenny czas naukowców. Jak na razie, sprawa ta nie rokuje zbytnich nadziei na szybkie rozwiązanie...

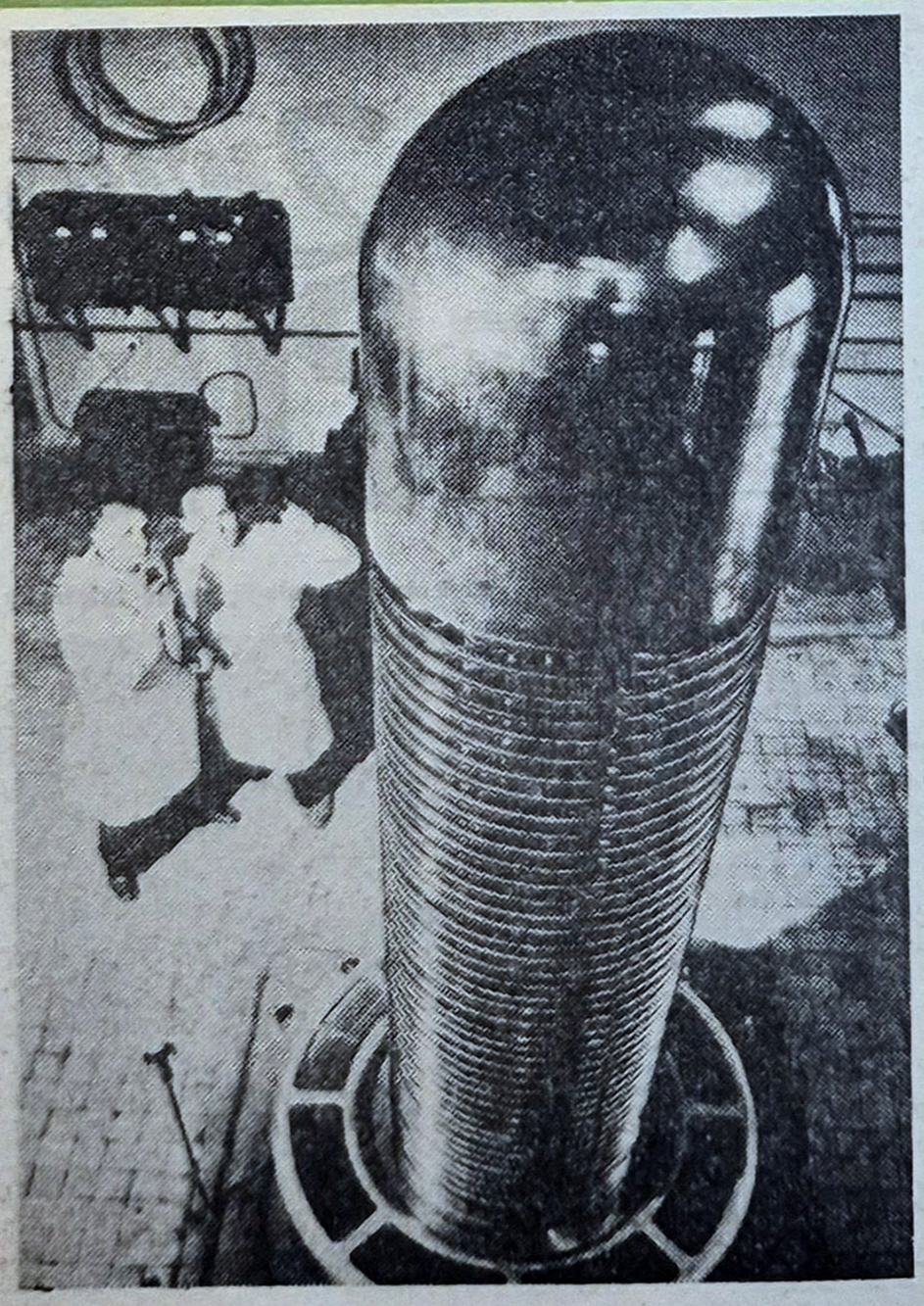

UCZMY SIĘ OD INNYCH

Ponieważ cały świat bierze udział w wyścigu o lepsze jutro, musimy i my — mam na myśli nasz kraj — włączyć się do owej rozgrywki. Rozpatrując nasz start, bez uprzedzeń, trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, iż nie jesteśmy w najlepszej sytuacji. Oto co — przykładowo — na temat rozwoju przemysłu elektronicznego w krajach socjalistycznych piszą Amerykanie (czasopismo „Electronics" rok 1966) — *„Ta prawie naiwna wiara, że praca teoretyczna wystarcza, aby rozwiązać wszystkie zagadnienia, jest charakterystyczna dla ogółu ludzi zajmujących się techniką w tych krajach. Wywodzi się to z tradycji, że podstawowe znaczenie w tych krajach posiadało rolnictwo..."*

Z wyjątkiem ZSRR, gdzie przemysł elektroniczny dla potrzeb kosmonautyki rozwinął się ogromnie, w pozostałych krajach socjalistycznych badania naukowe — w większości wypadków — postępują swoim torem a produkcja swoim. I tak się dzieje nie tylko w elektronice. Ogromnym zaufaniem obdarzamy naukowców, nie potrafiąc jednak zainteresować ich podejmowaniem konkretnych zamówień dla przemysłu. Wiele dziedzin produkcji jest nadal prowadzonych sposobami przestarzałymi, a równocześnie publikowane prace naukowe dotyczą dyscyplin bądź marginesowych, bądź też nie mających z naszym przemysłem nic wspólnego.

Doceniając znaczenie naukowe prac ściśle teoretycznych, musimy — i to jak najszybciej — powiązać naukę z życiem. Chodzi tutaj przede wszystkim o to, aby naukowcy nie byli odosobnieni, w swoich pracowniach i laboratoriach, aby to co tam powstanie można było — po opracowaniach technologicznych — kierować do produkcji.

Jeśli takiego właśnie ścisłego związku nauki z techniką, jaki istnieje w krajach o wysokim standarcie życiowym nie wprowadzimy u nas, będziemy się musieli pogodzić z faktem, iż intensywny postęp techniki pozostanie tylko naszym pobożnym życzeniem.

Opracował:
Jerzy Dąbrowski

Ach, co to był za BAL

C. d. ze str. 1

Ostatniej soboty karnawału na sali balowej Królewskiego Zamku, „wyczarowanej" z papieru w szkolnej stołówce, odbył się bal z udziałem najznakomitszych gości jakich wyobrazić sobie można. Przybyli tłumnie: damy dworu, aż dwie Zosie z „Pana Tadeusza", Telimena, burgrabia von Brzuch, ułani i wielu innych przedstawicieli arystokracji polskiej i zagranicznej, na co dzień harcerzami 256 WDHiZ i samorządem szkolnym zwanej.

Witała przybyłych tajemnicza czarna dama z wachlarzem, a w portalu czuwali kamerdynerzy dostojnie dzierżący w dłoniach kandelabry. Obowiązywała oczywiście etykieta dworska i nienaganne maniery. Panowie prosząc damy do tańca zachowywali się godnie, jak na dobrze wychowanych kawalerów przystało.

Wybrano najlepszą parę balu i przeprowadzono konkurs na „najlepszego zlizywacza lizaków". W tej konkurencji niepokonany okazał się sam król, bijąc „na głowę" o dwie minuty i czterdzieści pięć sekund następnych konkurentów. Nadano więc mu tytuł honorowy „króla czerwonego lizaka" i wręczono odpowiednie odznaczenie.

„Niech żyje król, karnawał i druhna szczepowa!" — wznosili potem toasty napojem cytrynowym uczestnicy balu zasiadający w sali biesiadnej. Bawiono się do późna, a kronikarz królewski wszystko „na gorąco" skrzętnie spisywał, aby żaden ciekawy moment nie został stracony dla potomności.

Wszystko co przyjemne musi się skończyć, i bal na zamku także. Na wychodzących — przyczajeni za krzakiem — cierpliwie czekali zbójcy zwabieni tutaj bogatymi łupami...

Żegnaj karnawale! Do zobaczenia za rok...

Z.K.

Zdjęcia: K. Adamowski

WYNALAZKI MISTRZA IGNACEGO

Ciąg dalszy ze str. 1

Od małego miał Ignac pociąg do majsterkowania. Zanim jeszsze poszedł do liceum w Krośnie — bo w Zadusznikach tylko szkołę podstawową kończył — widywano jak budował jakieś dziwne urządzenia, albo coś tam pożytecznego kombinował: a to uchwyt do zdejmowania fajerek z pieca bez brudzenia rąk, a to dziwny scyzoryk czy też jakieś zabawki dla dzieciaków...

PIERWSZA DESTYLACJA I PIERWSZA LAMPA

MISTRZ IGNACY, jak go tu we wsi nazywają, przyszedł na świat w roku 1822, w rodzinie schłopiałej szlachty. Tu, w Zadusznikach, spędził lata dzieciństwa. Mieszkał w domu, którego już nie ma, a jednak pamięć o nim wciąż jeszcze we wsi żyje...

— **Jakże o nim nie wiedzieć?** — mówi sołtys Zadusznik, Tadeusz Kępa. — **Jego odkrycie dało zatrudnienie tysiącom tutejszych ludzi. Przyniosło sławę rzeszowskiemu regionowi. A wszystko podobno zaczęło się od obserwowania tłustych plam ropy...**

Jak był już trochę większy, wtedy, gdy już w Krośnie mieszkał — często obserwował, jak w zagłębieniach ziemi zbiera się wypływający na powierzchnię dziwny tłusty płyn. Zainteresował się nim, wlewał w jakieś naczynka, oglądał pod światło. Dużo jeszcze nie umiał, więc nic wymyślić nie mógł, ale zainteresowanie dziwną substancją zostało. I dopiero bodajże w roku 1852...

Tak jest, dopiero w roku 1852, kiedy pracował we Lwowie jako aptekarz, przeprowadził **po raz pierwszy w świecie destylację ropy naftowej** otrzymując naftę! Płyn, który zapalał się gwałtownie od zapałki, a w nasyconej nim szmatce świecił równym i jasnym płomieniem.

Logicznym następstwem tego było więc teraz skonstruowanie takiej lampy, w której ta właśnie szmatka mogłaby się palić dłużej. Owa **pierwsza w świecie lampa naftowa**, wynaleziona została w tym samym roku. W rok później naftowe oświetlenie otrzymał cały lwowski szpital, Łukasiewicz zaś zaczął coraz intensywniej myśleć nad powszechnym wprowadzeniem swojego wynalazku w życie.

PIERWSZY SZYB

NA OGÓŁ ropę naftową uważa się za produkt pochodzenia zwierzęcego, a złoża jej występują niemal we wszystkich formacjach geologicznych, od prekambru do starszego czwartorzędu. Ropa pojawiać się może w postaci naturalnych wytrysków, bądź wycieków na powierzchni ziemi, zwykle jednak trzeba ją wydobywać z dużych głębokości. Po wykorzystywano więc ro tową z naturalnych powierzchniowych. Poniew nak był to sposób nieeko ny, Łukasiewicz opraco todę wiercenia szybów wych i wydobywania rop bi ziemi. Pierwszy szyb cił w 1858 r. pod Krosn to **pierwszy szyb w św** Rzeszowskie zaczęli zjeżd dy uczeni z całego niem

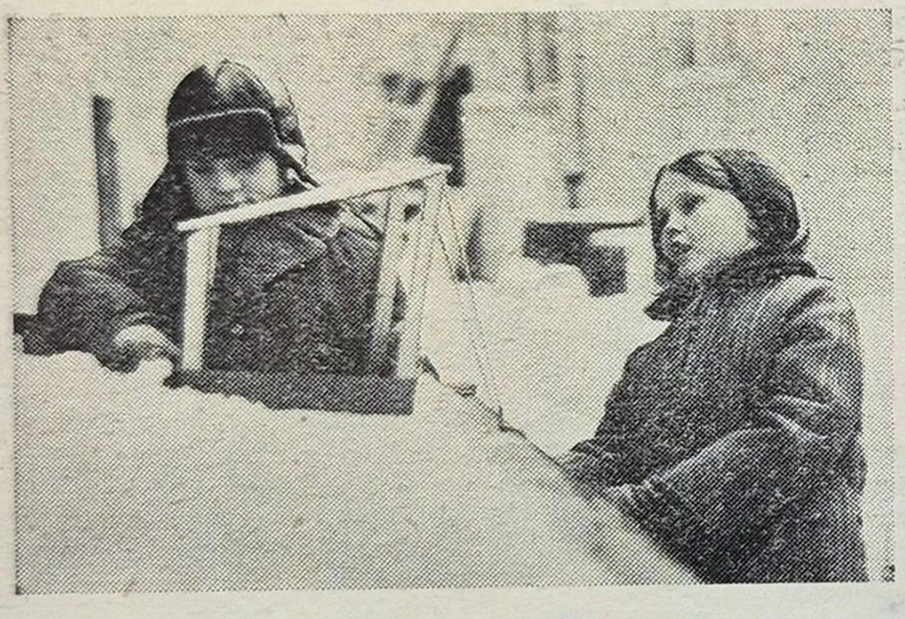

ZANIM NADEJDZIE WIOSNA

ZANIM ZAŚWIECI ciepłe wiosenne słońce, upłynie jeszcze wiele dni. Dyżurni synoptycy zapowiadają ponowny napływ mroźnego powietrza. Styczniowe mrozy minęły, skrzydlata brać dzięki pieczołowitej opiece harcerzy i uczniów przetrwała pierwszy atak zimy. Można się spodziewać, że gdy znów za kilka dni ziemię pokryje gruba warstwa śniegu ptaki zaczną szukać pokarmu w drewnianych domkach.

Pamiętajcie o swych podopiecznych, zaopatrujcie w jadło ptasie stołówki! Szare wróble lubią kaszę, sikorki tłuszcz i ziarnka konopi, a niektóre gatunki chętnie zjadają nawet okruchy chleba.

W pierwszych dniach stycznia członkowie pracowni politechnicznej Śródmiejskiego Domu Kultury w Warszawie w ciągu trzech dni wykonali pięć karmników. Zawiesili je na terenie swego Domu Kultury. Dziś do pięciu domków przylatuje chmara wróbli. Fotopstryk uwiecznił na zdjęciu moment zawieszania karmników. Są duże i wygodne. Dobrze chronią przed zimnym wiatrem i mrozem. Do tysięcy karmników rozwieszonych na parapetach okien i budynkach szkolnych doszło pięć następnych. Członkowie Domu Kultury będą zaopatrywać nowe ptasie stołówki w pokarm, aż do nadejścia wiosny. Ptasie pogotowie trwa!

ROMA JABŁOŃSKA
Foto: Władysław Juzwik

Te wojenne jak: „Taczanka", „W przyfrontowym lesie", „W drogę", „Dolinami i wzgórzami"; te wcześniejsze powstałe jeszcze przed wojną, jak choćby: „Step dookoła", „Kalinka", „Ej uchniem", „Poluszko, pole", czy też te ostatnie, już współczesne jak: „Ojczyzna moja", „Czy Rosjanie chcą wojny", „My za pokój", „Buchenwaldzki dzwon", „Naród sławi partię" — wszystkie one są piękne, wzniosłe, o głębokiej wymowie patriotycznej. Cechuje je wiara w pokój, umiłowanie ludzi i ojczyzny. Takie pieśni potrzebne są żołnierzom, z takimi można iść ku zwycięstwu.

Zespół Pieśni i Tańca im. Aleksandrowa, to żołnierze Armii Radzieckiej. Wraz z nią przeszli bojowy szlak. Zagrzewali pieśnią do boju, podtrzymywali na duchu, sławili męstwo i bohaterstwo.

Powstali 40 lat temu. Byli pierwszym zespołem, który wyruszył z Rosji radzieckiej za granicę, by dać świadectwo całemu światu o istnieniu kultury i sztuki, młode-

C. d. ze str. 1

go jeszcze, ale ciągle krzepnącego Państwa Radzieckiego.

Wystąpili po raz pierwszy w Paryżu. Zaśpiewali m. in. „Poluszko, pole". Ta pieśń stała się nie tylko sukcesem zespołu, ale także osobistym osiągnięciem młodego radzieckiego kompozytora Lwa Knippera, który skomponował wcześniej mało znaną i nie dość popularną Kantatę. Dopiero fragment tej Kantaty przedstawiony przez zespół Aleksandrowa jako pieśń pt.: „Poluszko, pole" rozsławił utwór, kompozytora i wykonawców.

„Aleksandrowcy" to nie tylko chór. To także wspaniali tance-

Zwyc PIEŚ

„Aleksandrowcy" to także wspaniali tancerze

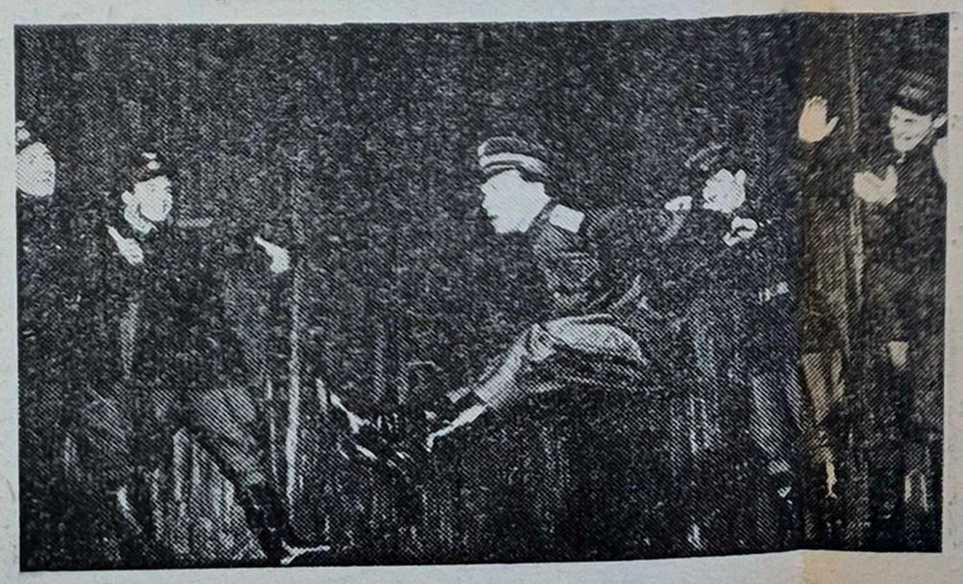

czątkowo
opę naf-
wycieków
waż jed-
onomicz-
wał me-
nafto-
y z głę-
wywier-
em. Był
iecie! W
żać wte-
al globu.

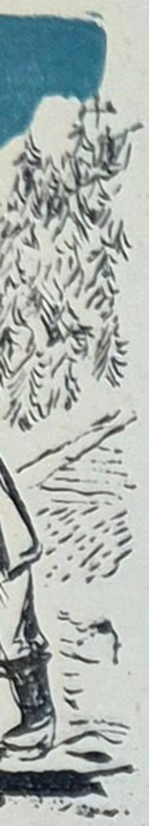

Powstał nowy przemysł. Aby go zaś sukcesywnie rozwijać, Łukasiewicz zakłada Towarzystwo Naftowe dla Opieki i Rozwoju Górnictwa z siedzibą w Gorlicach.

LUDZIE O ŁUKASIEWICZU

JESTEŚMY we wnętrzu jednej z chałup w Zadusznikach. Starsza kobieta zdejmuje z półki szarą, zakurzoną lampę naftową. Mówi:

— Wszyscyśmy w okolicy nazywali je „łukaszkami". Że niby od Łukasiewicza. Ja żyję już ponad 80 lat. Nie pamiętam tego naszego dobroczyńcy, ale nieraz mi rodzice o nim gadali. Przyjeżdżał czasami do nas i robił specjalne zebrania, na których pokazywał, jak samemu lampę wykonać, bo te, co w mieście sprzedawali, to drogie były jak diabli. Ta lampa też u nas w domu zrobiona. Długo służy. A i teraz, jak czasami elektryka wysiądzie, to się ją jeszcze z półki zdejmuje...

Józef Kępa, przewodniczący Koła ZMW:

— Jesteśmy dumni, że w naszej wsi Łukasiewicz się urodził. Wprawdzie z lampy naftowej nie korzystamy już od roku 1960, kiedy to w czynie społecznym założyliśmy we wsi elektryczne oświetlenie, ale odkrycie elektryczności nie umniejsza znaczenia wynalazku mistrza Ignacego. Przecież destylacja to podstawa całej dzisiejszej chemii syntetycznej. To benzyna, oleje, wazelina, parafina, asfalt i surowce do robienia włókien syntetycznych: nylonów, stylonów, a nawet perfum! To także kauczuk, produkty farmaceutyczne, rolnicze, chemikalia, szkło organiczne i rozpuszczalniki...

Eugenia Głaz, 21-letnia przewodnicząca koło gospodyń:

— Ludzie pamiętają Łukasiewicza, jeśli nie sami, to z opowiadań starszych. Chcielibyśmy pozbierać te wspomnienia, jak też leżące na strychach i gdzieś w stodołach stare lampy, z których niejedna pamięta czasy mistrza Ignacego. Chcielibyśmy zrobić ich wystawę. Na przykład w klubie „Pod lampą". Można by tam obejrzeć nie tylko wystawę, ale dowiedzieć się z zapisanych wspomnień, jak też z załączonych rycin i zdjęć, bardzo wiele o samym Łukasiewiczu i znaczeniu jego odkryć dla świata...

TABLICA I LIST

OGLĄDAMY JESZCZE wmurowaną w szkolną ścianę tablicę z napisem: **„Pamięci Ignacego Łukasiewicza ur. w r. 1822 w Zadusznikach, genialnego odkrywcy nafty i twórcy przemysłu naftowego tablicę tę poświęca — społeczeństwo powiatu mieleckiego. Wrzesień 1928 r."**

Tak dziś wyglądają Zaduszniki, w których urodził się I. Łukasiewicz

A później wysłuchaliśmy cytowanego z pamięci listu rodaka z Kanady, którego autorem jest dawny zadusznicki gospodarz, Antoni Dydo:

„Drodzy Przyjaciele i Sąsiedzi! Umyśliłem sobie, że naszemu wielkiemu rodakowi, Ignacemu Łukasiewiczowi, przydałby się w naszej wsi pomnik, kromie tablicy, która jest już na szkole. Ofiaruję więc na ten cel 300 dolarów, co jest niedużo, ale mam nadzieję, że nasi ziomkowie, którzy w Kanadzie razem ze mną siedzą, coś ze swoich dolarów dadzą i piękny pomnik rodaka naszego stanie, czego sobie i wam życzy — Antoni Dydo".

A potem jeszcze sołtys powie:

— No więc jak przyszedł ten list, to i my postanowiliśmy, że nie możemy być gorsi. Musimy zrobić najpierw ten klub, gdzie można będzie przy lampie posiedzieć, w miłym nastroju pogwarzyć i nie tylko dawne lata powspominać, ale i miło czas spędzić. A Łukasiewicz, faktem swego urodzenia tutaj, choć już sam nie żyje — na pewno dopomoże...

Tekst i foto:
WOJCIECH PIELECKI
Rys. M. Kościelniak

Borys Aleksandrow w odwiedzinach w Polsce witany na warszawskim dworcu

...ięŻają ŚNIĄ

rze. Tańce różnych republik radzieckich w ich wykonaniu cechuje mistrzostwo klasy światowej.

Założycielem całego zespołu (chóru, baletu i orkiestry) był znany kompozytor, zasłużony artysta ZSRR — Aleksander Wasilewicz Aleksandrow. Prowadził on swych śpiewających i tańczących żołnierzy od sukcesu do sukcesu. Stali się popularni i zyskali sławę międzynarodową.

Po śmierci Aleksandrowa w 1946 r. kierownictwo zespołu objął jego syn, Borys.

Pułkownik Borys Aleksandrow, podobnie jak jego ojciec, jest kompozytorem wielu pieśni wojennych i żołnierskich oraz zasłużonym artystą ZSRR. Otrzymał dwukrotnie najwyższe odznaczenia państwowe za kompozycje i za działalność koncertową.

Do dziś mimo wielu lat swego istnienia „Aleksandrowcy" są niezmiennie popularni w swej ojczyźnie, a wśród artystycznych zespołów wojskowych chyba najbardziej reprezentatywni w świecie.

Zdumiewają swą witalnością, młodością i energią. Ich pieśni niosą się szeroko. Śpiewają je wszyscy.

*

W 54 rocznicę powstania Armii Radzieckiej przedstawiłam Wam jej najlepszy zespół — Zespół Pieśni i Tańca im. Aleksandrowa. Ci żołnierze zwyciężają pieśnią w czas wojny i pokoju.

A. WIELGOŁAWSKA
Foto: CAF

CENNA PREMIA!

MOTOROWER!

WSZYSCY, którzy do dnia 20.III.72 r. zamówią w Wydawnictwie Harcerskim „Horyzonty", Warszawa, ul. Konopnickiej 6, co najmniej 10 tytułów z podanego zestawu serii:
„ZRÓB TO SAM — COŚ Z NICZEGO"
(1 egz. zł 2.—)
„ZRÓB TO SAM"
(1 egz. — zł 3,50)
wezmą udział w losowaniu motoroweru oraz nagród pocieszenia.

Każda z książeczek tych serii zawiera opis wykonania oraz rysunki konstrukcyjne jakiegoś modelu, zabawki, przyrządu czy urządzenia, które czytelnik może wykonać samodzielnie.

Nadsyłane zamówienia realizowane będą według kolejności zgłoszeń.

Z doświadczenia wiemy, że często ilość zamawianych egzemplarzy przekracza zapasy egzemplarzy znajdujące się w sprzedaży.

Ażeby jednak wszystkie nadesłane kupony mogły wziąć udział w losowaniu, prosimy o zamawianie tytułów zastępczych, z podanego niżej, większego liczebnie zestawu.

10 tytułów wystarczy podkreślić w zestawie. Książeczki traktowane przez zamawiającego jako tytuły zastępcze wystarczy wpisać w/g kolejnego numeru porządkowego zastosowanego w zestawie.

Odciąć — Wypełnić — Przesłać

„ZRÓB TO SAM — COŚ Z NICZEGO"

(1 egz. zł 2)

1. Z. Kaszyński — Elektryczność w pokoju lalek
2. Z. Kaszyński — Tenis na stole
3. L. Komuda — Na placu budowy
4. A. Marks — Obserwator „Na medal"
5. L. Sochaniewicz — Port na strumieniu
6. L. Sochaniewicz — W moim porcie
7. S. Weinfeld — Wesołe miasteczko
11. Z. Kaszyński — Aparaty do przezroczy
12. B. Kuźmiński — Jak oprawiać książki
13. B. Kuźmiński — Wyposażenie filatelisty
14. A. Kazanecki — Peleryna — śpiwor — tratewka
15. J. Pietrzyk — Samochód pancerny „Kubuś"
16. J. Skowrońska-Feldmanowa — Teatrzyk cieni
17. J. Węgrzynowicz — Majster wiejski
18. J. Woźniak — Model ładowarki uniwersalnej
19. J. Woźniak — Plac budowy na stole
20. J. Woźniak — Modele maszyn budowlanych

„ZRÓB TO SAM"

(1 egz. zł 3.50)

8. B. Bąkowska — Skarby na dnie szafy
9. K. Ginalski — Pojazd księżycowy „Cyklop"
10. A. Glass — Samoloty pionowego startu

TU WPISAĆ NUMERKI KSIĄŻEK ZAMAWIANYCH JAKO ZASTĘPCZE

Zamawiam i proszę o przesłanie książek za zaliczeniem pocztowym

(nazwisko i imię)

(poczta, powiat)

(miejscowość, ulica, Nr. domu)

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

(data) (podpis)

DRUK

miejsce na znaczek

WYDAWNICTWO HARCERSKIE „HORYZONTY"
WARSZAWA
ul. Konopnickiej 6

Przymierzam się do Zakopanego

Jadalnia w pensjonacie mieściła się na parterze. Czteroosobowe stoliki, góralskie zydle, drewniany pułap, z którego zwisał pająkowaty żyrandol — notowałem w pamięci. Oprócz nas w jadalni siedziało już kilka osób. Sąsiedni stolik zajmowali Niemcy. Małżeństwo w średnim wieku i mała dziewczynka, najwyraźniej córka — wyszczekana do niemożliwości. Smarkata za chińskiego boga nie chciała jeść i właśnie o tym toczyła się rozmowa. Prawie wszystko rozumiałem. Nie wiem czemu „Niemra" władowała mi na świadectwo głupią trójkę.

Śniadanie było obfite: jajka na miękko, żółty ser, biały ser, szynka, dżem, miód. No i pieczywo. Słowo daję: tak dobrego pieczywa nigdy nie jadłem.

— Bo w Warszawie nigdy nie dowożą chrupu — zauważył stary.

Powiedziałem „aha" i właśnie w tym momencie na salę wtoczył się facet, przypominający pingwina. Wypinał brzuch i stawiał stopy do siebie. Podszedł do naszego stolika.

— Państwo pozwolą, że się przedstawię — powiedział. — Jestem właścicielem tego obiektu, a państwo są u nas pierwszy raz, nieprawdaż?

— Pierwszy, ale nie ostatni — ojciec wstał, żeby się przywitać. — Jestem niewypowiedzianie wdzięczny Romkowi, że nas tu zaprotegował.

— Mówi pan o inżynierze Kordasiu? — rozpromienił się właściciel „Różyczki". — Czekamy na niego z utęsknieniem. Kiedy Romuś przyjeżdża?

— Obawiam się, że nieprędko — rzekł mój stary.

— Wiem, wiem, interesy — zmarkotniał pingwin. — Człowiek musi się zdrowo naszarpać, żeby wyjść na swoje.

— Tak to mniej więcej wygląda — zgodził się mój stary.

— A pan, przepraszam za ciekawość... jaką reprezentuje branżę? — pingwin mimo uśmiechów miał twarz bystrą i czujną.

— Zabawkarstwo — ojciec wzruszył ramionami. — Jest taka spółdzielnia „Kubuś". Słyszał pan może. Mam wątpliwy zaszczyt być jej prezesem.

— Słyszałem, słyszałem — uśmiechnął się pingwin. — „Kubuś", no pewnie, że słyszałem. — „Kubuś", a jakże...

Na tym rozmowa się urwała. Właściciel „Różyczki" pożegnał nas i wycofał się z jadalni.

— Jakie masz plany? — spytałem.

— Teraz jest jedenasta — stary spojrzał na swoją Delbanę. — O wpół do pierwszej spotkamy się w Cocktailu. Zapraszam cię na lody.

— Gdzie to jest?

— Na Krupówkach. Ulicą, na której mieszkamy dojdziesz do Krupówek. A tam już trafisz.

Siedziałem jeszcze przez chwilę sam przy stole dłubiąc łyżeczką w resztce miodu. Niemcy także skończyli śniadanie i pogadując, że szkoda słońca, opuścili jadalnię. Wróciłem do pokoju. Na balkonie rozstawiłem leżak, ale jakoś nie chciało mi się opalać. Zbiegłem na dół. Oddałem klucz siwej pani.

Niemcy pakowali się do wozu. Mieli błękitnego Peugeota 504. Poczekałem, aż wyjadą za bramę. Dopiero wtedy wypuściłem się na ulicę.

Szedłem nurzając się w upale. Minąłem szaszłykarnię i ogromny bar mleczny obliczony widać na wycieczki. Zatrzymywałem się przed wystawami. Były to wystawy małych sklepików z pamiątkami. Górale z fajką w zębach, ciupagi, sarny skaczące po zboczach gór, imitacje szarotek. Wyglądało to dosyć ohydnie, ale widać pamiątki te znajdowały nabywców. Co do mnie, nie trzymałbym w domu ani sekundy podobnego paskudztwa.

Uwagę moją zwróciły dwie tabliczki:

Do pana szewca

i

Nie łam nóg!

Już raczej łam

nasze narty!

Krupówki to zakopiańska Marszałkowska. O Cocktail nie musiałem nikogo pytać. Sam znalazłem ten cofnięty od ulicy, drewniany pawilon. Miałem jeszcze trochę czasu, więc powlokłem się dalej.

(opis ulicy w letni dzień)

Zatrzymałem się dopiero przed białym niedźwiedziem. Ten niedźwiedź (lipny, oczywiście) był obiektem szczególnej adoracji ze strony turystów. Całe wycieczki robiły sobie przy nim zdjęcia. Fotograf uwijał się jak w ukropie. Chciał i mnie pstryknąć fotkę, ale nie dałem się na to nabrać. Doradziłem mu, żeby najpierw wytrzepał zwierzaka i uczesał, bo kurz przesłania widoczność.

Ledwo to powiedziałem — niedźwiedź odrzucił swoją głowę. W futrze tkwił chłopak niewiele starszy ode mnie.

— Możesz się wypchać ze swoimi uwagami — powiedział.

— Nie za gorąco czasem w tym futrze? — cofnąłem się o krok.

— A choćby i gorąco. Co to zmieni.

— Musisz tak stać?

— Widocznie muszę. To całkiem niezły biznes.

— Wątpię.

— No to mnie zastąp, a sam się przekonasz.

— Jakoś nie mam ochoty — powiedziałem. — Zresztą spieszę się. Umówiłem się z moim starym na lodach.

— Masz.

Chłopiec-niedźwiedź podał mi łapę.

— Felek — powiedział.

— Andrzej.

— Skąd jesteś?

— Z Warszawy. A ty skąd, bo chyba nie spod bieguna...

— Ja miejscowy.

— Pierwszy raz jestem w Zakopanem.

— Oprowadzę cię po tym grajdole. Ale nie dziś. Jutro mam wolne.

— O której możemy się spotkać?

— O dziesiątej. Gra?

— Gra. Gdzie?

— Zajdę po ciebie.

— Mieszkam w „Różyczce".

— Aha.

— Więc jutro o dziesiątej. Przed „Różyczką".

— Dobra. Zmywaj się. Wycieczka sunie...

Felek odrzucił patyczek po lodzie i desperackim ruchem wsadził na głowę niedźwiedzi łeb. Brat z aparatem trwał już na posterunku.

Zawróciłem do Cocktailu.

Stary czekał w salce dla palących, zaraz przy drzwiach.

— Jakie chcesz lody? Hawana, czarno-białe czy afrykańskie. Polecam ci afrykańskie. Tylko powiedz, żeby ci dali bez rumu.

— W porządku, staruszku.

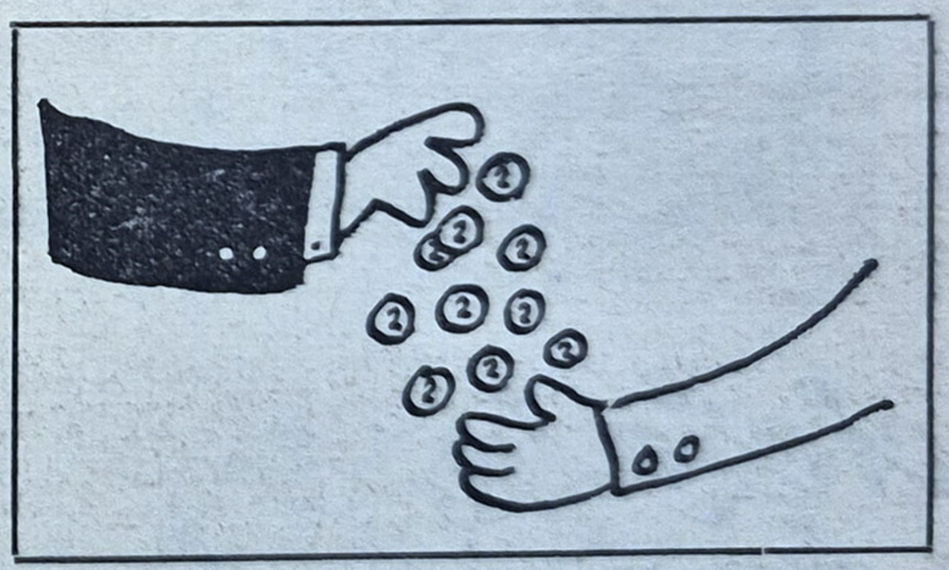

Chłopak-niedźwiedź oblizał spieczone wargi.

— Zjeżdżaj, czemu jeszcze stoisz.

— Masz ochotę na coś zimnego?

— Ochotę, owszem, mam. Za to forsy nie prowadzę. Brat — wskazał ruchem głowy fotografa — trzyma kasę.

— Mogę ci fundnąć loda. Zrewanżujesz się przy okazji.

Lodziarz stał kilkanaście metrów dalej. Kupiłem pingwina.

Ojciec dał mi dwudziestkę. Ustawiłem się w kolejce. Lody afrykańskie były rzeczywiście świetne. Antarktyda w gębie: krem, skórka pomarańczowa, rodzynki...

(opis ulubionych lodów)

— Rozejrzałeś się już? — zapytał stary.

— Tak jakby.

— Szkoda, że nie masz towarzystwa.

— Już mam.

C.D.N.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA I SPORTOWA". RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 Zam. 441. A-65
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Labirynt

CZYLI OKAZJA DLA TYCH KTÓRZY CHCĄ MYŚLEĆ

Redagują:
ST. BOROWIECKI
J. DĄBROWSKI

PROBLEM WYNAGRODZEŃ

● **W pewnym biurze pracują dwaj urzędnicy, Kowalski i Kapuściński. Kowalski ma pobierać wynagrodzenie roczne: początkowo wynosi ono 105 zł i co roku będzie podwyższane o 10 zł. Kapuściński natomiast ma pobierać swoje wynagrodzenie co pół roku: za pierwsze półrocze otrzyma on 50 zł, a podwyżka będzie wynosiła co pół roku 5 zł. Który z nich został zatrudniony na warunkach korzystniejszych?**

(Zadanie nadesłał **Józef Tobór** z Radzionkowa)

W GOSPODZIE

● **Trzech głodnych i zmęczonych podróżnych przybyło do samotnej gospody. Właściciel gospody przeprosił ich za źle zaopatrzoną spiżarnię i zaproponował posiłek z ziemniaków. Gdy wreszcie wniósł półmisek, wszyscy trzej podróżni spali już za stołem. Po pewnej chwili jeden z nich się obudził, zjadł trzecią część ziemniaków i znowu zasnął. Wkrótce potem obudził się drugi, zjadł trzecią część pozostałych ziemniaków i również zasnął. Następnie trzeci postąpił w ten sam sposób. Sprzątając ze stołu właściciel gospody stwierdził, że pozostało jeszcze osiem ziemniaków. Ile ziemniaków przyniósł na półmisku podając do stołu?**

(Zadanie nadesłał **Roman Ambros** z Gdańska)

JAK PODZIELIĆ TORT?

● **Trzy osoby A, B i C kupiły do spółki tort. A zapłacił tyle co B i C razem, a C zapłacił połowę tego co B. Jak należy dokonać podziału tortu na trzy części odpowiednio do kwot zapłaconych za tort przez każdą z tych osób, aby podział ten był sprawiedliwy?**

(Zadanie nadesłała **Elżbieta Isidorowicz** z Wrocławia)

NA WYŚCIGACH

● **Ktoś, będąc ze swymi przyjaciółmi na wyścigach konnych, zapytał w przerwie, czy możliwe jest zorganizowanie wyścigu dwóch koni w ten sposób, aby nagrodę otrzymał koń, który później przyjdzie do mety. Wszyscy przyjaciele twierdzili, że taki wyścig jest niewykonalny. A co wy na to?**

(Zadanie nadesłał **Adam Basiak** z Gliwic)

supersam

Zadania Supersamu każdy rozwiązuje sam, bez niczyjej pomocy. Odpowiedzi na zadania (lub jedno zadanie) należy przysyłać w terminie 7-dniowym od daty ukazania się numeru.

ZADANIE DZIADKA GUBBINSA

● Dziadzio Gubbins, którego wiek mieścił się między pięćdziesiątką a sześćdziesiątką, lubił mawiać swoim przyjaciołom: „Każdy z mych synów dochował się tylu synów, ilu ma braci. Liczba zaś wszystkich moich synów i wnuków razem wziętych jest dokładnie równa liczbie moich lat. Kto odpowie, ile mam lat i ilu mam wnuków?"

(Zadanie nadesłała **Zofia Winiewska** z Wałbrzycha)

DOKŁADNIE 7 LITRÓW

● **Mamy dwa dzbanki — jeden o pojemności 3 l, drugi o pojemności 5 l. Rzecz polega na tym, aby za pomocą TYLKO tych dwóch dzbanków odmierzyć 7 l wody. Napełnienie dwóch dzbanków i odlanie 1 l „na oko" się nie liczy.**

Zadanie brzmi: DOKŁADNIE 7 LITRÓW! W jaki sposób to zrobić?

(Zadanie nadesłała **Joasia Olszewska** z Przasnysza)

TROPEM DOBREJ ROBOTY

8

PRZEMÓWIENIE PEWNEGO NIESZCZĘŚLIWEGO CZŁOWIEKA, KTÓRY NIE DOŚĆ, ŻE SAM SIĘ DOPROWADZIŁ DO TEGO STANU, TO JESZCZE INNYCH SŁUCHAJĄCYCH TEJ OPOWIEŚCI DO ZŁEGO NAMAWIAŁ.

— **Drodzy przyjaciele moi,** *wyjawię wam pewną tajemnicę. Otóż świat, który nas otacza, dąży systematycznie do rozsypki. Można to udowodnić obserwując choćby stare zamki obronne: pośród gruzów i ceglanego rumowiska stoją jeszcze gdzieniegdzie resztki murów, ale i te wkrótce ulegną zagładzie. Walą się stare płoty, drą spodnie,, rozbijają szklanki, rdzewieją i rozpadają się narzędzia rolnicze pozostawione pod gołym niebem. Tu i ówdzie widzimy, że tynk, który jeszcze niedawno jako tako trzymał się ściany — odpada coraz większymi płatami, na przykład u mnie w kuchni. Zresztą rzadko tam teraz zachodzę, gdyż w ubiegłym roku zaczął przeciekać kran, a ponieważ zlew jest zatkany — coraz więcej wody zbiera się na podłodze. Za to w pokoju — od czasu jak sznur od radia się poplątał, na skutek czego nastąpiło krótkie spięcie i cały odbiornik spłonął — jest sucho i cicho. Ostatnio zrobiło się trochę gwarniej, gdyż wiatr wybił szyby w oknach (w czasie wietrzenia po pożarze) i nieco dźwięków wlatuje — razem z mrozem — do środka. Dla rozgrzewki jeżdżę więc dookoła stołu na rowerze, pedałując jedną nogą, gdyż drugi pedał gdzieś się zagubił... No, nieważne... Ważne jest natomiast to, że owe opisane przeze mnie procesy rozlatywania się różnych rzeczy — są jednokierunkowe. I jak się już coś zacznie rozpadać, rozsypywać — nie sposób temu zapobiec...*

Tak więc wkrótce zginiemy wszyscy pod stertami różnych rozlatujących się przedmiotów, zalani przez przeciekające krany, zasypani resztkami rozpadających się domów. I nic nam nie pomoże, choćbyśmy nie wiem co robili...

W tym momencie jeden ze słuchaczy przerywa mówiącemu tymi słowy:

— *Drogi i nieszczęśliwy mówco!*

— *Przerywam ci, gdyż — w myśl tego, co mi dyktuje zdrowy rozsądek — uważam, że złu należy zapobiec wtedy, gdy jest ono jeszcze niewielkie. Tak więc, gdybyś w odpowiednim czasie wyprostował sznur od radia, umocował otwarte okna, zawołał hydraulika, przepchał zlew, zakleił małą dziurkę w ścianie i przykręcił pedał w rowerze — życie twoje potoczyłoby się innym torem. Być może to, co ci radzę, nie jest zbyt oryginalne, ale daję słowo — skuteczne. A jeśli chodzi o owe procesy nieodwracalne, o których mówiłeś, to istotnie podlega im cały świat. I jak na razie, człowiek jest jedynym stworzeniem, które próbuje powstrzymać bieg tych procesów, zapobiegając im, gdzie się tylko da.*

JERZY DĄBROWSKI

ROZWIĄZANIA ZADAŃ SUPERSAMU L-7

Ostatni zestaw Supersamu, mimo iż wydawał się bardzo łatwy, sprawił Wam sporo kłopotów. Zdecydowana większość odpowiedzi była błędna. No cóż, nie zawsze wszystko udaje się zrobić na piątkę. A oto i rozwiązania. Zacznijmy od najtrudniejszego zadania:

JAK DŁUGO ŻYJE WŁOS?

● **Najdłużej włos może żyć 50 miesięcy, ponieważ 150000 : 3000 = 50. I na tym właśnie większość z Was poprzestała, tymczasem w zadaniu chodziło o obliczenie średniego „wieku" włosa. Zauważmy więc, że pierwsze 3000 włosów żyje 1 miesiąc, drugie 3000 żyje 2 miesiące, trzecie 3000 — 3 miesiące itd., aż dojdziemy do ostatniej partii 3000 włosów żyjącej najdłużej, czyli 50 miesięcy. Matematycznie można to tak zapisać:**

3000.1 + 3000.2 + 3000.3 + ... + 3000.49 + 3000.50 = 3.000 (1 + 2 + 3 + ... + 49 + 50). Wyrażenie w nawiasie można przestawić w takie pary, aby suma wszystkich par była jednakowa. A więc pierwsza liczba z ostatnią, druga z przedostatnią itd. Par tych będzie 25 a suma każdej z nich wyniesie 51. Wobec tego nasze wyrażenie można zapisać tak: 300 × 25 × 51.

A więc wszystkie włosy razem żyją 3000.25.51 miesięcy. Stąd wynika, że jeden włos średnio będzie żył:

$$\frac{3000 \times 25 \times 51}{150000} = 25{,}5 \text{ miesięcy}$$

Rozwiązanie to przysłał JERZY STOCHEL z Krakowa, który otrzymuje nagrodę.

ZADANIE O STAWIE

Jeżeli cały staw zarasta w ciągu 64 dni i co 2 dni powierzchnia zarastająca stawu podwajała się, to dwa dni wcześniej (64 — 2 = 62) zarośnięta była połowa stawu. Wobec tego czwarta część stawu była zarośnięta o dwa dni wcześniej, a więc w 60 dni.

Nagrodę za to rozwiązanie wylosował HENRYK KRUSZYŃSKI z Zagórowa, pow. Słupca.

ŻABIE SKOKI

Żaba nigdy nie wydostanie się z koła, ponieważ suma nawet nieskończonej ilości jej skoków zawsze będzie mniejsza od 9 dcm.

Nagrodę za to zadanie wylosował JANUSZ HOLENDER z Bielska-Białej.

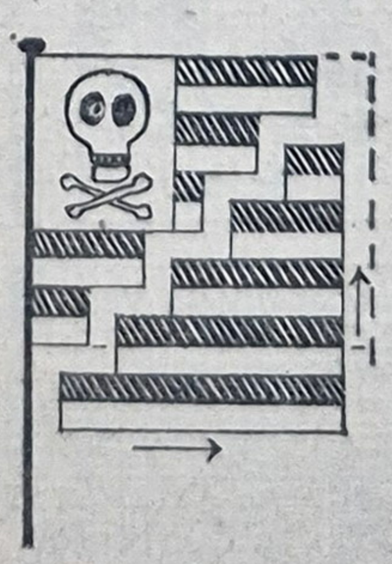

PIRACKA FLAGA

Flagę należało rozciąć w ten sposób, jak to przedstawia rysunek. Nagrodę otrzymuje MARIA SZCZEPAŃSKA z Białegostoku.

MIESZANKA

W obydwu kubkach będzie taka sama ilość obcego płynu. Dowód: Załóżmy, że w pierwszym kubku znajduje się 90 jednostek kwasu a (90 a), w drugim 90 jednostek mleka b. Przelewamy 10 jednostek kwasu a (10 a) do kubka z mlekiem. Wówczas w kubku drugim będziemy mieli 90 b + 10 a. Przelewamy teraz 10 jednostek mieszaniny mleczno-kwasowej (9 b + 1 a) do pierwszego kubka z kwasem, w którym, jak wiadomo pozostało 80 a jednostek. Mamy więc teraz: 80 a + (9 b + 1 a) = 81 a + 9 b. W kubku z mlekiem pozostało: 81 b + 9 a. Jak z tego widać w kwasie jest 9 b jednostek mleka, a w mleku 9 a jednostek kwasu, czyli równe ich ilości.

Rozwiązanie to podał DITMAR KRUPA z Roszkowa, pow. Racibórz.

CO SIĘ STAŁO ZE ZŁOTÓWKĄ?

Błędne było sprawdzenie w tym zadaniu. Nie wolno było dodawać 2 zł (chłopca), gdyż były one już wliczone w zapłatę mężczyzn. Sprawdzenie winno brzmieć: 25 zł (cena kurczaka) plus 3 zł (zwrócone mężczyznom) plus 2 zł (chłopca), co daje w sumie kwotę wyjściową 30 zł.

Nagrodę za to zadanie wylosował RYSZARD SZYMANOWSKI z Janowa pow. Kolno.

Nagrody w postaci bonów książkowych á 50 zł, jak zwykle wyślemy pocztą.

St. Borowiecki

L 8

Ten znaczek „Labiryntu" naklej na kopertę, w której przysyłasz odpowiedzi na zadania Supersamu.

BOLEK i LOLEK
NA DZIKIM ZACHODZIE

Scenariusz:
WŁ. NEHREBECKI
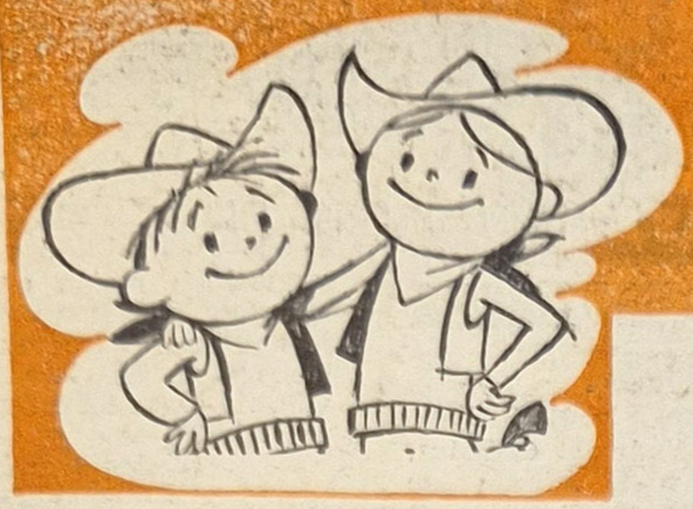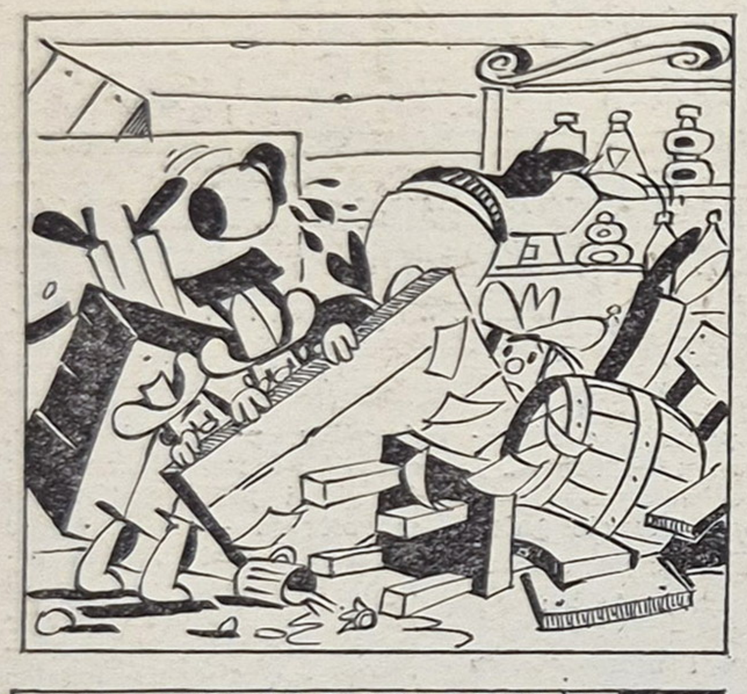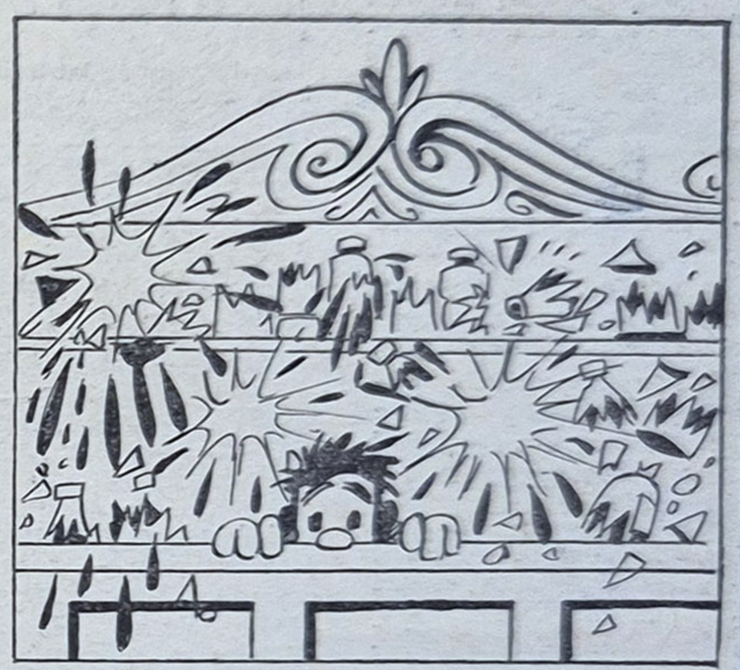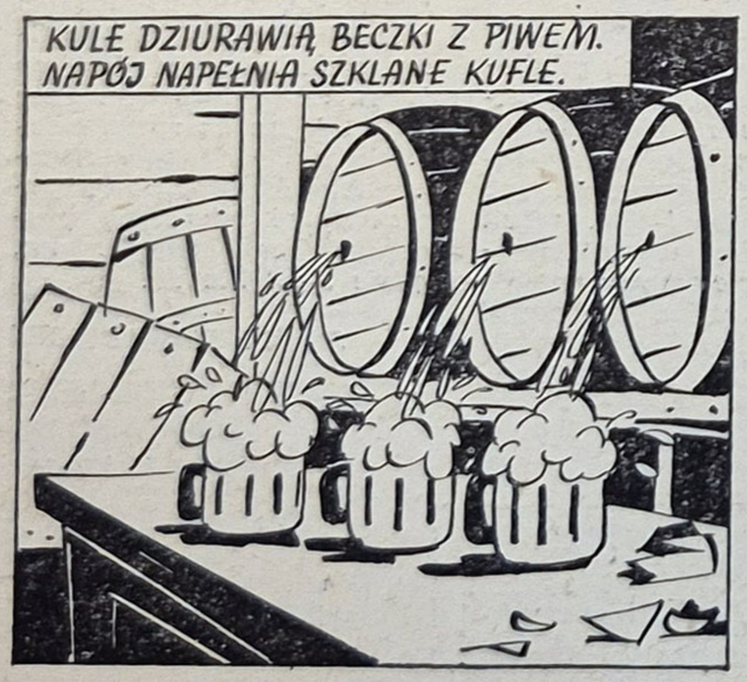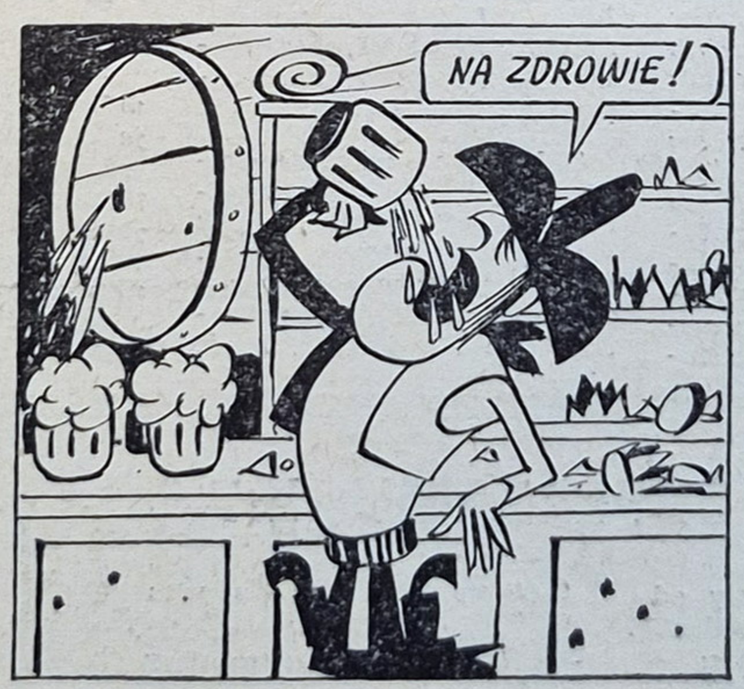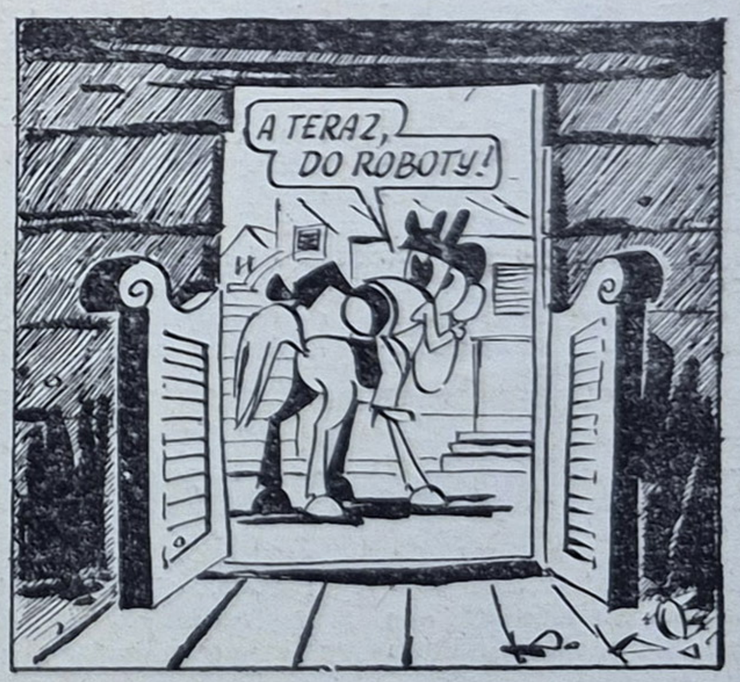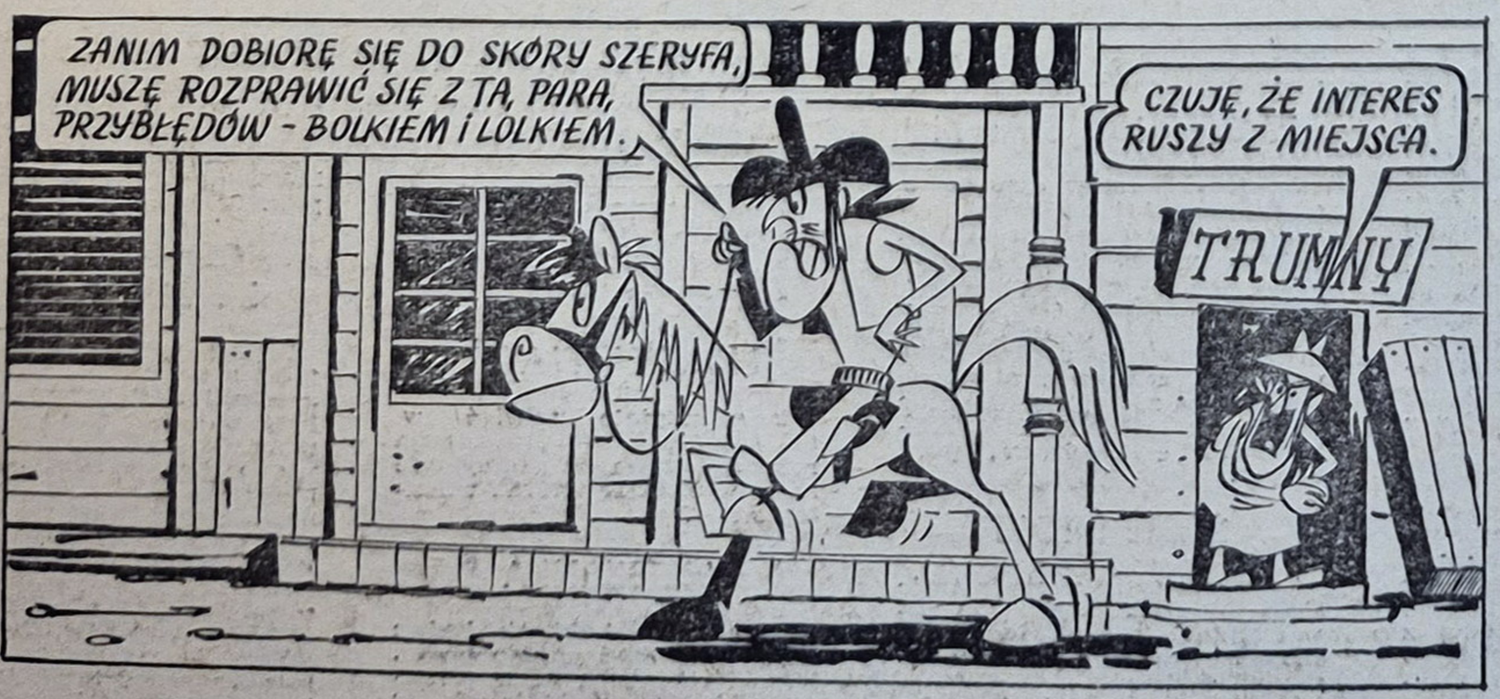
Rysunki:
WŁ. DÜLZ